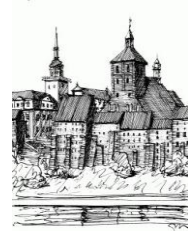




BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA

KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XXII: 2024

Grudziądz, dnia 11.12.2024 r.

Nr 33 (828)

1372. spotkanie

Jan Banz

Historia pewnego grobu na Cmentarzu Farnym w Grudziądzu

W gazecie, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, w wydaniu grudziądzkim, nr 151 (91127) z czwartku dnia 27.06.1974 r. ukazał się artykuł o tytule: „Dlaczego od soboty nie pochowano zwłok?” z podtytułem „Na zbiorową mogiłę poległych podczas okupacji natrafiono w Grudziądzu”. Oto treść artykułu:

„Od ubiegłej soboty przy końcu głównej alei grudziądzkiego cmentarza w parku miejskim leżą dwie prowizorycznie zbite skrzynie. Ponieważ przy zrzućaniu na ziemię częściowo się rozleciały, ich zawartość przestała być tajemnicą. Skrzynie zawierają szczątki szkieletów ludzkich. Pozostawione bez zabezpieczenia stały się obiektem zainteresowanych ciekawskich, a przede wszystkim dzieci, które zaczęły rozgrzebywać rozkładające się na słońcu i cuchnące szczątki. Jak doszło do profanacji zwłok?

Szczątki wydobyto podczas robót ziemnych na byłym terenie zakładu karnego przy ulicy Kosynierów Gdyńskich, gdzie budowane jest targowisko. Na miejscu dokonano oględzin i ustalono, że zwłoki pochodzą z okresu II wojny światowej. Są to zwłoki ponad 150 żołnierzy i osób cywilnych poległych podczas walk ulicznych w 1945 r., a pochowanych w zbiorowej mogile. Przy szkieletach znaleziono przedmioty osobiste, szczątki dokumentów, z których wynika, że wśród poległych byli obywatele polscy. Podjęto decyzję o zabraniu szczątek i pochowaniu ich na cmentarzu. Dlaczego skończyło się na przewiezieniu prochów na cmentarz i wystawieniu ich na widok publiczny? Mam nadzieję, że odpowiedź na to pytanie otrzymamy od zainteresowanych czynników. Prawdopodobnie zaniedbania dokonał grabarz.

Bez względu na to czyje są to zwłoki należało je niezwłocznie zakopać. Wymagał tego zdrowy rozsądek, względy moralne, a przede wszystkim sanitarne. Sądzimy, iż to niedopatrzenie zostanie zlikwidowane”.

Powyższy artykuł ukazał się jak już wyżej wspomniałem w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” po interwencji pani Danuty Kosmani z Grudziądza zamieszkalej

na ulicy 1000 – lecia. Będąc do południa dzień wcześniej na cmentarzu z kwiatami na grobach bliskich widziała całe zdarzenie. O tym, że powiadomiła redakcję IKP pani Danuta Kosmania dowiedziałem się od pana Andrzeja Dolińskiego. Pan Andrzej Doliński i mąż pani Danuty Kosmani Stanisław byli kolegami. Stanisław Kosmania był inżynierem i pracował w Pomorskiej Odlewni i Emalierni na stanowisku głównego metalurga i był moim kierownikiem. Natomiast pan Andrzej Doliński był inżynierem budownictwa przemysłowego i pracował na stanowisku kierownika budowy w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego.

Oprócz osób zmarłych wymienionych w artykule IKP, są także pochowane na terenie więzienia osoby umieszczone w książce prof. Włodzimierza Jastrzębskiego z Bydgoszczy na stronie 71 „W dalekim obcym kraju”. Oto jego fragment: „Droga internowanych z powiatu grudziądzkiego i wschodniej części powiatu świeckiego, a także powiatu tczewskiego wiodła przez punkty etapowe w Grudziądzu, z których jeden usytuowany był w miejscowym więzieniu przy ul. Sienkiewicza i posiadał w położonej vis a vis w kamienicy szpital i umieralnię. W tym kompleksie określonym mianem „Ober-Tiurma nr 4” warunki bytu więźniów były wręcz tragiczne i pewna ich ilość zmarła na miejscu z zimna i epidemii chorób zakaźnych. Natomiast w aneksie do tej książki „Deportacje Polaków z Pomorza Gdańskiego do ZSRR w 1945 r. na stronie 111 i dalszych wymienione są 1602 osoby z imienia i nazwiska, których duża część przeszła przez punkty etapowe w Grudziądzu. Lista ta jest niepełna z braku wystarczającej dokumentacji. Z Grudziądza miasta wywieziono 67 osób, natomiast z powiatu 103 osoby. Z tej listy wynotowałem osoby z poszczególnych powiatów, które zginęły w więzieniu NKWD w Grudziądzu: z kartuskiego – 4 osoby, kościerzyńskiego – 1 osoba, Starogardu Gdańskiego – 13 osób, świeckiego – 5 osób, z Torunia Miasto – 4 osoby.

W powyższym aneksie do tej książki na pozycji 5 odnotowany jest z powiatu brodnickiego, z Jabłonowa Pomorskiego Zamku brat mojego ojca Ignacego, Aleksander Banc (pisownia nazwiska spolszczona), zginął 18 kwietnia 1945 r. w Osanowie. Był żonaty bezdzietny. W czasie okupacji niemieckiej pracował jako zarządca majątku w Jabłonowie Zamku, którego administratorem z ramienia Niemiec był Gerd Berg. Dla ludzi, którzy pracowali w tym majątku miał być niedobry.

Tworząc drzewo genealogiczne mojego rodu (Banz) natrafiłem na drugiego brata ojca, leśniczego Józefa Banc zamieszkałego wówczas w Bartku Małym, poczta Kaliska, powiat Starogard Gdański, który został zabrany z domu przez NKWD w dniu 3. marca 1945 r. Nie figuruje w aneksie „W dalekim obcym kraju”. Dzień wcześniej wieczorem do wsi przyszedł żołnierz rosyjski i jednego z gospodarzy zapytał o miejsce zamieszkania Banca. Ten nie zdając sobie z powagi sprawy wskazał leśniczówkę. Rano 3. marca zabrano go i na pytanie żony, gdzie go zabierają powiedziano, że do majenia mostów i po kilku dniach wróci. Od tego czasu rodzina już go nigdy nie zobaczyła. Nie wrócił, zostawił żonę Elżbietę i 9 dzieci. Najmłodsze Paweł miał wówczas 9 miesięcy. Żyje i mieszka w Rudzie Śląskiej. Żona Józef po jakimś czasie otrzymała list od niego. Był wysłany

w Grudziądzu. Niektóre zdania listu były wykreślone czarnym korektorem, nie do odczytania. List ten nie zachował się. Pozostała jedynie koperta, częściowo uszkodzona. Na pierwszej stronie koperty widnieje adres adresata i częściowo uszkodzony znaczek. Można na nim odczytać datę wysłania 10.05.1945 r. i dużą literę G. Na jej odwrocie widnieje pieczętka z orłem i napisem „Sprawdzono przez cenzurę wojskową 1540”.

Czas mijał. Dochodziły do niej wiadomości od ludzi, że ktoś go widział w obozie w Grudziądzu, ktoś innym, że zmarł. Została sama z dziećmi, bez środków do życia. Zaczęła tulać się po ludziach. Nie mogła otrzymać renty rodzinnej, gdyż nie miała aktu zgonu. Poszukiwania przez Czerwony Krzyż nie dały rezultatu. Dopiero Sąd Grodzki w Starogardzie postanowieniem zg.182/49 po rozpatrzeniu wniosku Elżbiety Bancowej z Linówka, zaginionego Józefa Eugeniusza Banca urodzonego dnia 13 lipca 1901 r. w Wronce, syna Władysława i Anastazji z d. Kędziorska, męża Elżbiety Bancowej z d. Rogowska, zamieszkałego w Bartku, pow. Starogard uznać za zmarłego, przyjmując dzień 20 maja 1945 r. godzinę 24 jako godzinę jego śmierci. W uzasadnieniu Sąd napisał: Na podstawie zeznań wnioskodawczyni Elżbiety Bancowej sąd uznał za udowodnione, że wymieniony w sentencji zabrany został dnia 3 marca 1945 r. przez wojska radzieckie jako zakładnik i umieszczony w obozie w Grudziądzu i że około 15 maja 1945 r. zachorował na tyfus i został umieszczony w szpitalu obozowym. Od tego czasu brak jest o zaginionym wiadomości. Orzeczenie Sądu wysłałem listem poleconym do prof. Włodzimierza Jastrzębskiego. Nie odpisał, co rzadko mi się zdarzało.

Relacje z obozu NKWD w Grudziądzu jako więzień i lekarz obozowy zamieścił Horst Wolf w książce pt.: „Godzina zero i przeznaczenie 1945-1949. Mówię prawdę albo milczę”. Fragment tej książki „Abmarsch nach Graudenz” (Wymarsz do Grudziądza) przetłumaczył i dokonał odczytu w dniu 24.01.2007 r. śp. lek. wet. Zbigniew Zawadzki. Tłumaczenie to znajduje się w Biuletynie KMDG nr 4 (117) z dnia 24.01.2007 r.

Jakiś czas wegetowaliśmy na Schiessstange (obecnie Kurkowa). Rozchodzące się pogłoski o mającym nastąpić wymarszu transportu potwierdziły się. Pośród wszystkich więźniów tylko ja jeden ubrany byłem w mundur. Pozostali w łachmanach wyglądali jak przysłowiowa banda cywili. Żołnierze pozamieniali mundury na przypadkowe cywilne rzeczy. Uformowano kolumnę marszową 1000 osobową gotową do wymarszu. Ruszyli przez Orunię w kierunku Pruszcza Gdańskiego. Zaczęła się odwilż – padały deszcze. Ponieważ drogi główne musiały być wolne od kolumn marszowych, maszerowaliśmy drogami polnymi. Tylko nieliczni mieszkańcy mijanych wsi odważyli się przebywać w pobliżu nas. Od nich dowiedziałem się, że już od wielu dni maszerowali tędy grupy więźniów. W miejsce pozostałych na drodze marszu – zmarłych, łapali żołnierze innych przypadkowych ludzi, aby zgadzała się liczba „Głów” w kolumnie. Jednym z dołączonych ludzi mógł być brat mojego ojca leśniczy Józef Banc. Jego wędrówka mogła też rozpocząć się tak jak innych na Kurkowej w Więzieniu Śledczym w Gdańsku.

Po ośmiu dniach wędrówki drogami okrężnymi przy skrajnym wyczerpaniu

doszliśmy do Wisły okolicie Wielkiego Lubienia. Zaopatrzenie kończyło się. Kilometrowy most łączący brzegi Wisły w Grudziądzu był zniszczony – wysadzony.

W Biuletynie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego nr 2 (16) z lutego 2011 r. można przeczytać: Po wyzwoleniu Pomorza szosą przez Wielki Lubień Rosjanie prowadzili pod strażą kolumny nie tylko jeńców niemieckich, ale i Polaków. Była duża liczba cywili – mężczyzn i kobiet w różnym wieku, których to wymęczonych prowadzono przez most pontonowy zbudowany przez Wisłę naprzeciwko ratusza. Jeńcy prowadzeni byli do cytadeli i tam po selekcji, chorzy i niezdolni do dalszych wędrówek zostawiali a zdrowi skierowani dalej w kolumnach przez Działdowo, Ciechanów ma Syberię.

Z Biuletynu KMDG nr 11 (124), wydanego dnia 14.03.2007 r. opracowanego przez śp. Edwarda Wiśniewskiego pt.: „Przeprawy mostowe w okolicy Grudziądza” dowiadujemy się, że w czasie działań wojennych na początku 1945 r. ciężka artyleria Armii Radzieckiej ostrzeliwała miasto i dnia 7.02.1945 r. jeden z pocisków trafił w komorę minową, powodując detonację na całej długości mostu. Most przestał istnieć. W dniu 18 lutego 1945 r. po przejściu 83 dywizji piechoty niemieckiej i pierwszego pułku brygady pancerno-spadochronowej „Hermann Goering”, Niemcy wysadzili część stalową mostu drogowego, a część drewnianą podpalili. W ten sposób miasto Grudziądz było odcięte od zachodnich części kraju. Po 6.03.1945 r. saperzy radzieccy pobudowali most pontonowy, prowizoryczny w pobliżu spichrzy i z drugiej strony do „Czerwonej Karczmy”. Most ten był potrzebny do ewakuacji ludności z pobliskich Niemiec, przeprawy dla wojska, transportu jeńców wojennych, transportu towarów a nawet bydła. Przed zimą 1945 r. most zlikwidowano.

Wisła niosła wezbrane wiosenne wody. Linia mostu pontonowego w wielu miejscach załamywała się w dół rzeki na skutek silnego prądu, liny mocujące pontony na nabrzeżu nie utrzymywały ich i cały most był w ruchu. Deski podlogowe podskakiwały w górę i w dół razem z pontonami. Większość wartowników zatrzymywało się na brzegu, kolbami, kijami i przekleństwami zmuszała grupujących się więźniów do przechodzenia przez most.

Resztkami sił dotarliśmy do stromej nabrzeżnej ulicy na drugim brzegu. Po obu stronach widoczne były tylko ruiny. W śródmieściu spędzono nas w ogrodzony obszar ruin. Dotarliśmy do wydłużonego, historycznego budynku przez dużą szeroką, żelazną łukowatą bramę, której strzegli ciężko uzbrojeni wartownicy, która zamykała obozu. Obóz mieścił się w grudziądzkim więzieniu.

Właściwy dziedziniec wewnętrzny był bez wyrazu. Naprzeciw budynku głównego i kościoła przy tylnej ścianie muru wyglądający jak magazyn gospodarczy był budynek dwupiętrowy a w nim mieściły się na parterze umywalnie i cele więzienne. Natomiast w budynkach z czerwonej cegły znajdowały się warsztaty i kuchnia obozowa. Zupełnie z przodu, po prawej stronie znajdowało się wysypisko odpadów z szeroko a płytko rozlewającą się gnojowicą. Z tyłu po prawej stronie znajdował się wolny plac. Tam obok cmentarza więziennego były otwarte latryny.

Zdecydowana większość internowanych to mężczyźni. Było też kilka

tuzinów sowieckich oficerów. Byli odizolowani od Niemców. W celach nie było więcej miejsca niż potrzeba było by człowiek stał. Stare pomieszczenia z natryskami z okresu więzienia służyły jako łaźnia, jednak były niewystarczające dla tak dużej liczby internowanych. Każdy internowany raz na kilka tygodni mógł skorzystać z gruntownego umycia ciała.

Śmierć zbierała żniwa. Cienkie zupki, małe ilości mięsa i tłuszczu powodowały, że ludzie zapadali na puchlinę głodową, na skutek zatrzymywania wody w organizmie, albo chudli do szkieletów. Na terenie ogrodu powstał wielkich rozmiarów masowy grób, kiedy został zapelniony, zmarli byli wywożeni z obozu i zakopywani w rowach pancernych w okolicy.

Chcąc się dowiedzieć jak najwięcej o punkcie etapowym w Grudziądzu zwanym jak już wspomniałem „Ober-Tiurma 4”, który znajdował się w Zakładzie Karnym przy ul. Wybickiego w dniu 5.12.2003 r. udałem się na ulicę Pańską do pana Nowakowskiego. Pracował w owym zakładzie karnym jako strażnik więzienny. Pochodził ze Złotoryi. Przed przybyciem do Grudziądza był strażnikiem więziennym w Toruniu. W październiku 1946 r. Rosjanie przekazali Zakład Karny w Grudziądzu władzom polskim. Nastąpił nabór do pracy więziennej. Zgłosił się. Otrzymał w Grudziądzu mieszkanie. Pracował do emerytury. Twierdził, że w miejscu, gdzie pobudowany jest budynek dla Przedsiębiorstwa Konfekcji Odzieżowej tzw. „PKO” była duża chlewnia na około 600 sztuk świń. Smród roztaczał się wokół ulicy Sienkiewicza. Na terenie obecnego parkingu i targowiska był ogród więzienny. Stał tam budynek na narzędzia ogrodnicze. Teren ogrodzony był od ulicy Sienkiewicza wysokim murem z cegły podobny do obecnego ogrodzenia więziennego. Po murze pozostał niewysoki fundament. Do ogrodu przechodziło się tunelem pod ulicą Sienkiewicza. Trynka miała odnogę, z której czerpano wodę do podlewania warzyw itp. Ogród był także na terenie Zakładu Karnego.

W marcu 2000 r. dwukrotnie spotykałem się z inż. Andrzejem Dolińskim kierownikiem budowy budynku dla Przedsiębiorstwa Konfekcji Odzieżowej na terenie Zakładu Karnego by opowiedział mi o jego spostrzeżeniach z budowy i sprawami pochówku skrzyń ze zwłokami na cmentarzu Farnym w Grudziądzu.

Pierwszą moją pracą jako kierownika budowy w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego była budowa stacji uzdatniania wody w dawniej Pomorskiej Odlewni i Emalierni obecnie Hydro – Vacuum (HV).

W roku 1970 rozpoczynam wznoszenie hali produkcyjnej zakładu „C” Fabryki Narzędzi Rolniczych tzw. Unia, co potwierdza artykuł w Ilustrowanym Kurierze Polskim nr 43 z dnia 20.II.1969 r. pod tytułem „W przyszłym roku rozbudowa Unii na byłym placu tartacznym”, a także artykuł w tej samej gazecie z dnia 22.X.1972 r. pt.: „Budowlana Czołówka” dotycząca bydgoskiej „przemysłówki” wznoszącej nowy zakład dla FMR „UNIA”. W artykule jest wypowiedź kierownika budowy inż. Andrzeja Dolińskiego. W tym samym czasie BPBP pod kierownictwem inż. Andrzeja Dolińskiego przystępuje do budowy budynku dla Przedsiębiorstwa Konfekcji Odzieżowej tzw. „PKO” na terenie Zakładu Karnego przy ulicy Sienkiewicza.

Po zbudowaniu zaplecza socjalnego i technicznego na terenie więziennego przystąpiliśmy do pracy. Działo się to w czerwcu 1974 r. Operator koparki i majster zdejmowali pierwszą warstwę ziemi na terenie Zakładu Karnego, gdzie miał być budowany budynek „PKO”. Ze zdumieniem zauważyłem na pierwszych wywrotkach wywożących ziemię ludzkie czaszki. Poszedłem na teren zakładu. Koparka nie pracowała. Stała oparta łyżką o ziemię a w niej postać dziewczyny z grubym warkoczem. Operator i majster byli na zapleczu. Nie mogli pracować w tej sytuacji. Zemdlilo mnie widząc to wszystko.

W dzienniku budowy zapisałem, że schodzę z placu budowy i dalszą pracę będę wykonywał dopiero po usunięciu ludzkich ciał, które znajdują się poniżej zdjętej ziemi. Powiadomiłem także naczelnika więzienia o zaistniałej sytuacji. Opowiedział mi, że nie mam się wygłupiać i ziemię mam wywozić na wysypisko. Byłem uparty. Powiedziałem naczelnikowi, że nie wywiozę i poradziłem mu, żeby powiadomił prokuratora o znalezisku, gdyż takie są przepisy. Zszedłem z budowy.

Tego samego dnia czy następnego, dokładnie nie pamiętam, prokurator przybył na teren budowy i po oględzinach stwierdził, że są to szczątki ponemieckie i kazał ziemię z wykopów wywozić na wysypiska. Podobnie jak naczelnikowi, także prokuratorowi powiedziałam, że tego nie zrobię. Naczelnik zobowiązał się do wywiezienia szczątków z terenu budowy na cmentarz. Były trzy rowy o długości od 15 do 20 metrów. Zbiliśmy dwie potężne skrzynie. Pod metrową warstwą ziemi była metrowa warstwa zwłok. Więźniowie w butach gumowych, fartuchach oraz rękawiczkach widłami ładowali szczątki do skrzyń. Warunki, w których pracowano były straszne. Upał i smród wydobywający się z dołów z rozkładających się ciał, był nie do zniesienia. Smród spotęgował się. Nie było przewiewu. Wszystko odbywało się w więziennych murach.

Przyjechał ponownie prokurator, lecz tym razem z doktorem Bogdanem Henrykiem Rodziewiczem, chcąc mnie przekonać, że są do szczątki żołnierzy niemieckich. Doktor Rodziewicz spojrzał na niego i powiedział, że to ma około 20 lat. Z uwagi na rozbieżność zdań w ustaleniu daty pochodzenia zwłok, prokurator kazał zebrać wszystkie rzeczy, żeby można było dokładniej ustalić z jakich lat pochodzą. Znaleziono, oprócz złotych zębów, które więźniowie wyrwali z czaszek, fenigi, szklane oko w pudełku z napisem w języku niemieckim i tego rodzaju rzeczy. Były także szczątki ludzkie owinięte w pościel bez prześcieradeł. Mogły to być szczątki ludzi zmarłych na jakąś straszliwą chorobę. Skrzynie załadowano na samochód i wywieziono na cmentarz.

Gdzieś po tygodniu czytam w gazecie, nie pamiętam w jakiej, że na cmentarzu dzieci rozgrzebują ludzkie szczątki. Natomiast w mieście opowiadano, że dzieci kopią nogami ludzkie czaszki. Okazało się, że grabarz nie chciał pochować skrzyń ze zwłokami, gdyż więzienie nie chciało za tę usługę zapłacić. Po tej całej awanturze wynikłej z artykułu, więzienie dało pieniądze i skrzynie zostały zakopane. W sumie to była makabryczna historia.

Podczas robót wykończeniowych, natrafiliśmy jeszcze na jeden grób. Być może tych grobów jest jeszcze więcej. Miejsca było sporo. Zostały odkryte tylko w tych miejscach, gdzie trwała budowa. Co tam jeszcze się kryje „licho” wie.

Grudziądzkie Przedsiębiorstwo Budowlane budowało „coś” na terenie więzienia i wykopano 2-3 esesmanów. Mogły to być trupy z okresu walk o Grudziądz lub o cytadelę. W trakcie budowy „PKO”, przystąpiono do wykonania targowiska i parkingu. Utwardzono nawierzchnię asfaltem i postawiono słupy oświetleniowe. Od ludzi, którzy zakładali oświetlenie słyszałem, że doły pod słupy kopano łopatami i gdy wsadzali łopatę w ziemię natrafiali na szkielety ludzkie. W ogrodzie tym chowali nie tylko Niemcy, lecz także funkcjonariusze NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa o czym świadczy tablica na murze więziennym ufundowana w 1994 r. przez mieszkańców Grudziądza.

Pani śp. Władysława Czerepak z ulicy Malinowskiego opowiadała mi, że po wojnie w 1945 r., z rodzicami z Rynku nr 6 przeprowadzili się na ulicę Ogrodową, obecnie Kosynierów Gdyńskich. Z uwagi na to, że mieszkanie nie było wykończone, właściciel domu p. Hofman dał nam w tym samym domu inne przy ul. Sienkiewicza 26, II piętro. W bramie domu, w którym mieszkała a także na podwórku posesji Rosjanie przetrzymywali żołnierzy i osoby cywilne. Niejednokrotnie mieszkańcy domu zatrzymywanym podawali jedzenie, o które prosili. Widziała jak chowano w latach 1945/1946 zmarłych pod murem od strony podwórka domu jak i ogrodu. Mieszkała w tym domu do 1947 r.

Teren więzienia i zaasfaltowany parking oraz targowisko to wielkie cmentarzysko.

Doktor Rodziewicz twierdził, że szczątki nie mają więcej niż 20 lat. Czyżby się, mylił? 13.10.2003 r. udałem się do gabinetu dra Rodziewicza, który mieścił się w Szpitalu Miejskim przy ul. Sikorskiego by dowiedzieć się m.in. czyje to były zwłoki i z jakich lat one pochodzą. Był to starszy pan ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę z muchą. Prokuratura i ówczesna milicja tą sprawą nie interesowały się, choć próbowano ustalić sprawców dla siebie dogodnych. W ostateczności ustalono, że są to osoby rozstrzelane przez NKW i UB. W ogrodach więziennych mogły być zwłoki po nalotach na miasto. W powyższych sprawach kazał mi iść do prokuratury w Grudziądzu. W prokuraturze powiedziano mi, że w interesującej sprawie mam udać się do Instytutu Pamięci Narodowej.

Miejsce pochówku znajduje się przy alei przy ostatnim wyjściu ze cmentarza od strony ul. Parkowej i osiedla Lotnisko. O miejscu tym dowiedziałam się od pracowników cmentarza. Przez długi okres miejsce złożenia skrzyń do grobu było ogrodzone ażurowym płotkiem z blachy stalowej. Ludzie składali wieńce i zapalali znicze. Szczególnie widoczne było to na 1 listopada. Sam to czyniłem. Trudno mnie jest określić rok, w którym płotek ażurowy skradziono. Uczynili to na pewno tzw. złomiarze.

W połowie 2019 roku udałem się do Biura Cmentarnego w celu podania mi namiaru grobu znajomego. Rozmowa przeszła także na temat grobu, w którym zostały zakopane skrzynie ze zwłokami z terenu więzienia. Taki grób nie był odnotowany w Księdze Pochówków. Ówcześni pracownicy cmentarza nie wiedzieli o istniejącym grobie. Byli mi bardzo wdzięczni. Dałem im posiadane dokumenty do skserowania by mieli dowód istnienia takiego grobu. Ksero dokumentacji przekazali także do IPN-u w Bydgoszczy. Będąc w późniejszym czasie w Biurze Cmentarnym

dostałem ogłoszenie z IPN-u o treści: „W związku z planami w przyszłym roku pracami ekshumacyjnymi na terenie Cmentarza Farnego Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Bydgoszczy poszukuje spokrewnionych z więźniami politycznymi, którzy zmarli w latach 1945-1956. Jeżeli są Państwo krewnymi osoby, która poległa w walce, w czasie śledztwa została zamordowana w czasie obławy, w czasie śledztwa lub w wyniku wykonania kary śmierci orzeczonej przez komunistyczny sąd, z zwłoki tej osoby w nieznanym bądź domniemanym miejscu zostały pochowane, apelujemy o przekazanie materiału biologicznego. Poniżej ogłoszenia podano numery telefonów i adres e-mail, dzięki którym można skontaktować się z PIN-em w powyższej sprawie.

Z IPN-u Komisji ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Biura Poszukiwań i Identyfikacji otrzymałem pismo z dnia 04.11.2019 r., w którym zwracają się z prośbą o nawiązanie kontaktu i udzielenie dodatkowych informacji na temat deportacji ludności Pomorza na teren ZSRR oraz ekshumacji prowadzonych na byłym terenie Zakładu Karnego przy obecnej ul. Sienkiewicza w miesiącu czerwcu 1974 r. Mając na uwadze wagę sprawy, uprzejmie proszę o życzliwe ustosunkowanie się do przedstawionej prośby. Jednocześnie informujemy, że dopiero powołanie Biura Poszukiwań i Identyfikacji, umożliwiło nam zajęcie się sprawą. Ustosunkowując się do powyższej prośby zadzwoniłem do córki kuzynki Eugenii Banc, Elżbiety o przesłanie mi materiałów genetycznych od Pawła Banca z Rudy Śląskiej. Po pewnym czasie otrzymałem list napisany 12.11.2019 r., w którym napisano: Wracając do naszej rozmowy telefonicznej przesyłam „pukiel” włosów ostatniego z rodziny Józefa Banca, jego syna, Pawła Banca. Załączam do listu również kopię wspomnień mojej mamy Eugenii. Nic oprócz zdjęć o moim dziadku nie mam. Otrzymałem „pukiel” włosów przesłałem do IPN-u. Otrzymałem telefoniczne podziękowanie. 20 lipca 2024 r. rozmawiałem telefonicznie z panem Dariuszem Żurkiem z Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięi Narodowej – Delegatura w Bydgoszczy na temat prac nad identyfikacją osób z miejsc



*Miejsce ogrodzone abażurem z blachy to miejsce, gdzie złożono szczątki ludzkie wydobyte z terenu więzienia podczas budowy hali tzw. P.K.O. (Punkt Konfekcji Odzieżowej).
Fot. J. Banz.*

pochówku ofiar reżimów totalitarnych na terenie Grudziądza. W odpowiedzi otrzymałem informację, iż z uwagi na tak liczną i różnorodność tam pochowanych osób jest niemożliwe ustalenie z imienia i nazwiska osób, więc zaniechano wszelkich prac związanych z tymi wydarzeniami. Pytałem się także czy podczas ostatnich prac remontowych na parkingu przy ul. Sienkiewicza były prowadzone poszukiwania osób tam prawdopodobnie pochowanych. Stwierdził, że nie znaleziono żadnych zwłok.

(L.B.S.)

Redakcja: Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.